



Gazetka Szkolna

Poprzedni Semestr

dreamstime.



W ubiegłym półroczu wydarzyło się wiele rzeczy, nasi uczniowie osiągnęli sukces w wielu konkursach np. w Zdolnym Ślężaku z wielu przedmiotów, Union Jack o języku angielskim. Nasz chór szkolny „La Tredici Cantante” również odniósł wiele sukcesów między innymi w Międzyszkolnym Konkursie Piosenki Turystycznej gdzie zajął I

miejsce.

13 Października odbyły się wybory do szkolnego samorządu uczniowskiego.

Każdy kandydat starał przedstawić się w jak najlepszym świetle.

Finalnie przewodniczącym samorządu uczniowskiego został Krystian Wolszakiewicz z kl.

3a.

Nasz samorząd uczniowski również nie próżnował zorganizował Górę Grosza i mecz charytatywny w siatkówkę między nauczycielami i uczniami.

11 listopada wszyscy uczniowie godnie obchodzili dzień odzyskania przez Polskę

niepodległości.

A przed przerwą świąteczną wszystkie klasy wspólnie umiłały nam oczekiwanie na Święta. Następnie skończył się semestr, który minął uczniom w mgnieniu

oka.

Weronika Żołowicz 2e



Wywiad

W naszej szkole coraz częściej padają pytania takie jak „Co robi samorząd szkolny?” i „Po co on jest? “. Ostatnio miałam możliwość porozmawiania z członkinią samorządu Wiktorią Fajdasz. Zapytałam o to i o plany działania na bieżący rok.

Gazetka szkolna: Co to jest samorząd szkolny?

Wiktorija Fajdasz: Samorząd szkolny tworzą wszyscy uczniowie. Rada Samorządu Uczniowskiego to uczniowie, wybrani podczas wyborów, reprezentujący całą społeczność szkolną.

Gazetka szkolna: Co robi samorząd? Jakie ma zadania?

Wiktorija Fajdasz: Spotkałam się z określeniami, że „Ci z samorządu lubią i są dobrzy w rządzeniu”. Nie. Samorząd jest przede wszystkim dla uczniów. Wszystkie akcje powstają z myślą o nich. Rada ma za zadanie spełnić potrzeby, oczekiwania i pomysły uczniów.

Gazetka szkolna: Dlaczego w szkole jest potrzebny samorząd?

Wiktorija Fajdasz: Samorząd Uczniowski jest częścią szkoły, tak jak Rada Pedagogiczna, czy Rada Rodziców.

Gazetka szkolna: Jak myślisz, czy samorząd uczniowski jest potrzebny? Dlaczego?

Wiktorija Fajdasz: Sądzę, iż samorząd uczniowski w szkole jest potrzebny. Dzięki niemu życie szkoły jest aktywne i

nie polega jedynie na nauce, sprawdzianach i kartkówkach. . Pokazujemy, że szkoła nie musi być nudna i można na chwilę oderwać się od książek. Poprzez nasze akcje dostarczamy rozrywki i przekazujemy wiedzę w innej formie niż na lekcjach. Dajemy również możliwość rozwijania się uczniów, ich zainteresowań i wdrażania ich pomysłów w życie szkoły.

Gazetka szkolna: Na co ma wpływ samorząd?

Wiktorija Fajdasz: Myślę, że samorząd ma wpływ na życie i rozwój szkoły. Poprzez organizowane akcje mamy wpływ również na integrację między uczniami oraz panującą atmosferę. Zależy nam również na wzajemnej pomocy w szkole jak i poza nią.

Gazetka szkolna: Co by było gdyby samorządu nie było?

Wiktorija Fajdasz: Gdyby nie było samorządu, nie istnielibyśmy. Dzięki akcjom i tym, że działamy, jesteśmy widoczni również poza szkołą. Wśród innych szkół reprezentujemy się nie tylko wysokimi wynikami w nauce, ale również aktywnym życiem szkoły. Nasz Samorząd Uczniowski od pięciu lat zdobywa prestiżowe nagrody Prezydenta miasta Wrocławia w konkursie na najlepszy Samorząd Uczniowski szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Większość z nich to nagrody za całokształt działalności, ale były też wyróżnienia za najlepsze inicjatywy naukowe i kulturowe, z czego jesteśmy bardzo dumni. Nasze dyplomy możecie zobaczyć na korytarzu na II piętrze J

Gazetka szkolna: Ile jesteś w samorządzie?

Wiktoria Fajdasz: W Radzie Samorządu Uczniowskiego jestem już od ponad rok. Startowałam w zeszłorocznych wyborach.

Gazetka szkolna: Co ty zrobiłaś do tej pory w samorządzie?

Wiktoria Fajdasz: W naszym samorządzie zawsze znajdzie się coś do zrobienia. Działamy jak zespół i każdy pomaga jak najlepiej potrafi. Staram się angażować przy każdej możliwej akcji.

Gazetka szkolna: Jakie akcje planujecie zorganizować w najbliższym czasie?

Wiktoria Fajdasz: Planujemy rozpocząć całoroczne akcje takie jak: Liga Klas, Trzynastkowa Książka Kucharska (dostępna na stronie szkoły), DKF, Turnieje gier, czy powtórki dla trzecioklasistów. Mam nadzieję również, że niedługo uda nam się zakończyć remont starego sklepiku i udostępnić go dla uczniów.

TO



"To" (1990)

We wrześniu 2017 do kin weszła nowa wersja ekranizacji powieści grozy Stephena Kinga „To”.

Trailer widział chyba już każdy, a sam film w internecie zbiera doskonałe recenzje.

Jednak pierwsza wersja filmowa „To” powstała już w 1990. Jest to kultowy film, wyreżyserowany przez Tommy'ego Lee Wallaca - postać klauna Pennywise'a (zagrana przez Tima Currego) stała się nawet bohaterem internetowych memów.

Film powstał na podstawie mini serialu złozonego z dwóch odcinków

W pierwszej części 3 godzinnego filmu najważniejsze role zagrali: Jonathan Brandis, Emily Perkins, Brandon Crane, Seth Green, Adam Farizl, Marlon Taylor i Ben Heller

Fabula przedstawia się tak:

Jest rok 1990, w miasteczku Derry zaczyna się seria zabójstw i zaginięć dzieci.

Policja tkwi w miejscu, jednak miejscowemu bibliotekarzowi Mike'owi udaje się rozwiązać zagadkę.

Dowiaduje się, że stoi za tym To - potwór przybierający postać Pennywise'a, Tańczącego Klauna. W Derry pojawia się on co 30 lat, by powoli zabijać mieszkańców. To samo zdarzyło się w dzieciństwie bibliotekarza. Ta połowa filmu skupia się na dzieciństwie Mike'a i jego przyjaciół:

Richie'go, Beverly, Bill'a, Stanleya, Eddie'go i Bena.

Opowiada jednak, nie tylko o ich walce z Tym, ale także o ich przyjaźni i problemach. Dla mnie ta część była nie tyle straszna, co... wzruszająca. Pod koniec, dzięki swojej przyjaźni pokonują Pennywise'a. Przynajmniej tak im się wydaje.

W drugiej, gorszej, części główne role – dorosłych bohaterów- grają:

Richard Thomas, Annette O'Toole, John Ritter, Harry Anderson, Dennis Christopher, Tim Reid i Richard Masur. Ście się przyłączyć, wystarczyło nagrać 10-20 sekundowy filmik i przedstawić w nim, dlaczego lubicie ten język. Przynajmniej tak im się wydaje. Ście się przyłączyć, wystarczyło nagrać 10-20 sekundowy filmik i przedstawić w nim, dlaczego lubicie ten język.



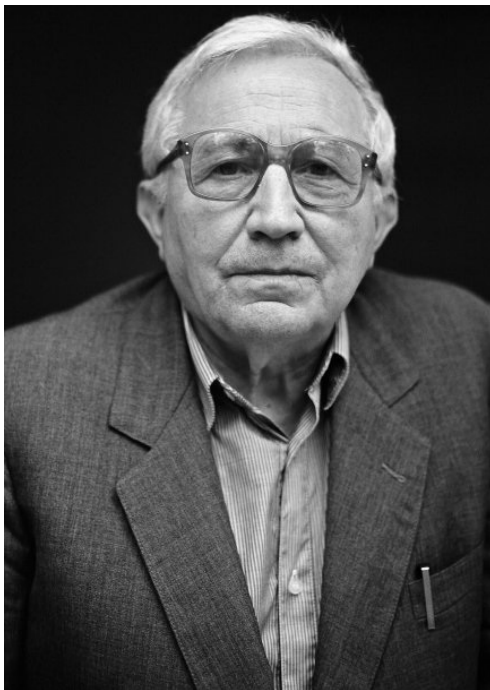
ącik Poetycki

W październiku 1921 urodził się wrocławski pisarz, chluba naszego miasta, Tadeusz Różewicz, postanowiłam ten wpis poświęcić jemu i jego wierszom. Co prawda nie za długi, ale zawierający choć trochę informacji o wspaniałym artyście i jego dziełach.

Tadeusz Różewicz – urodził się 9 października 1921 roku w Radomsku, a zmarł 24 kwietnia 2014 roku we Wrocławiu

Był polskim poetą, dramaturgiem, prozaikiem i scenarzystą.

Poślubił Wiesławę z domu Kozłowską. Od 1968 do śmierci Różewicz mieszkał we Wrocławiu. Był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jako pierwszy został uhonorowany „Silesiusem” – wrocławską nagrodą poetycką. Był nominowany do nagrody Nobla, ale niestety nigdy go nie dostał. Mówi się, że był „**za dobry na Nobla**”.



Najwybitniejsze dzieła poety:

- tom wierszy "*Niepokój*"
- tom wierszy "*Czerwona rękawiczka*"
- sztuka "*Kartoteka*"
- tom wierszy "*Nic w płaszczu Prospera*"
- sztuka "*Białe małżeństwo*"
- sztuka "*Do piachu*"
- tom wierszy "*Zawsze fragment*"
- sztuka "*Kartoteka rozrzucona*"
- proza "*Matka odchodzi*"

Amelia Adaszak II E



ALTHEA
&
OLIVER

A NOVEL



CRISTINA
MORACHO



„Althea& Oliver” to książka autorstwa Cristiny Moracho. Akcja rozgrywa się w czasie rozkwitu kultury DIY, czyli połowie lat 90. Bohaterami jest dwoje przyjaciół od dzieciństwa – Althea Carter i Oliver McKinley. Są nierozłączni do czasu, aż dziewczyna odkrywa, że jej uczucie do niego wykracza poza przyjaźń.

Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że chłopak choruje na rzadką przypadłość, jaką jest Zespół Kleinego – Levina, znany też pod bajkową nazwą Syndromu Śpiącej Królowej. Gdy Oliver zasypia na parę tygodni, Thea musi nauczyć się funkcjonować bez nieodłącznego, jak dotąd, przyjaciela. Sprawy zaczynają toczyć się szybko, kiedy jedna zła decyzja pociąga za sobą kolejne i kolejne. Z małego miasteczka los zaprowadza bohaterów do Nowego Jorku, squatów oraz szpitali, by ostatecznie mogli rozstrzygnąć, czy obiorą jedną drogę, czy może rozejdą się po osiemnastu latach w swoje strony. Czekałam na taką książkę od dawna, a musiałam, niestety, przedrzeć się przez gąszcz szablonowych, powodujących mdłości młodzieżówek, by na nią trafić (dziękuję Przyjaciółce za polecenie jej). Przeczytanie jej zajęło mi ledwo dwa dni, a nie jest to wcale cienka książka, bo liczy około czterystu stron. Czterysta stron jednej z najbardziej niedocenianych książek.

Świetnym rozwiązaniem – które zresztą sprawia, że akcja jest dużo bardziej dynamiczna – było stosowanie w książce czasu teraźniejszego i narratora trzecioosobowego.

Wrażenie, że obserwujemy całą akcję jako naoczny świadek wzrasta. Mimo obszernych opisów nie pojawiało się znużenie, w ogóle mi to nie przeszkadzało. Kolejną zaletą, jakiej nie spotkałam dawno, była dopracowana postać kobieca, czyli Althea. Przy zatręśieniu Mary Sue (parz: Katniss z „Igrzysk Śmierci”), czy zwyczajnie irytujących dziewczyn (patr: Triss z „Niezgodnej” – aż mnie mdli na samo wspomnienie), Thea Carter wyróżnia się. Jest po prostu wyjątkowa. Taka realna, że zasada *bohater taki jak ty* mogłaby być jej synonimem. Żadna superbohaterka, dziedziczka mocy wujka z siódmej linii, tylko zwyczajna dziewczyna z sąsiedztwa. Niewydealizowana, ani specjalnie zgnębiona przez los. Pokazuje, że zwykły człowiek może być cudowny i wyjątkowy bez magicznej różdżki, czy umiejętności przetrwania dla swojego dystryktu na arenie bitewnej. To jedno z najwspanialszych uczuć, kiedy główny bohater nie psuje całej książki, nie jest denerwujący czy przerysowany (wszystkie trzy cechy znajdziecie u Ariego z „Innych zasad lata”, brr). Althea nie jest jednak jedyną tak dobrze wykreowaną bohaterką. Oliver McKinley również jest postacią, z którą można by się utożsamić. Mimo że nie przypadł mi do gustu i popełnił szereg błędów, jego złe uczynki nie były z miejsca usprawiedliwiane, autorka nie starała się go wybielić, sięgając po coraz bardziej absurdalne wytłumaczenia. Ponośli konsekwencje (choć ich nie rozumiał), czytelnik mógł sam to ocenić. Postacie drugoplanowe również były dopracowane w każdym calu.

Coby, który z początku zdawał się uchodzić za antagonistę, okazał się nawet w porządku. Pomimo niezbyt wyrafinowanych manier czy pochodzenia, potrafił spojrzeć na sprawę sercem, w przeciwieństwie do Olivera, czyli chłopaka widzącego winę w każdym, byle nie w sobie.

Kolejną rzeczą, którą ta książka podbiła moje serce, był poruszony w niej temat choroby. Kiedy w opisie czytamy „Bohater jest chory na...”, od razu podejrzewamy, że chodzi o raka albo depresję. Tu jednak mamy do czynienia z dużo mniej znaną chorobą, czyli Syndromem Kleinego- Levina.

Przyznam, że obito mi się o uszy, ale nie miałam pojęcia, na czym polega ta choroba. Cieszę się, że Moracho nie poszła na łatwiznę i nie wybrała modnego od paru lat scenariusza: chłopak (lub dziewczyna) jest chory na raka, a druga połówka magiczną mocą niezawodnej, silniejszej od respiratora miłości pomaga mu się z tym zmagać, ba, nawet potrafi go wyleczyć, potem żyją razem i mają gromadkę słodkich dzieci z loczkami (dlaczego to zawsze są loczki?) lub (częściej) chory umiera, a książkę kończy monolog (lub list) drugiej osoby o dożywotniej wierności, byleby wycisnąć czytelnikowi łzy z oczu i napisać sequel z punktu widzenia drugiej osoby prosto pod publikę. Jest jeszcze wersja, że chory dzięki cudowi przeżywa, a umiera zdrowa osoba, bo w drodze do szerzenia miłości nagle trafia ją meteor, no i koniec, no i tyle.

Dziękujemy Moracho, że nam tego nie zrobiła.

„Althea&Oliver” to jedna z najbardziej realistycznych książek, a jednak napisana jest w tak ciekawy sposób, że trudno się od niej oderwać, miałam pretensje do swojego organizmu, że musiałam w końcu spać. Podziwiam ludzi z takim talentem, by wymyślić tak dobrą i oryginalną fabułę, osadzić ją w normalnym świecie i zakropić nutką punkowych klimatów, jak na tamte lata przystało i stworzyć klimat, który po prostu jest niepowtarzalny.

Nie zapomnę tej książki na długo nie tylko ze względu na powyższe czynniki, ale dlatego, że od wielu lat nie przeczytałam pozycji, o której trudno powiedzieć mi coś złego. Chyba tylko tyle, że jest zepchnięta do plugawej półki „Młodzieżowe -15%” w Empiku, zauważona przez niewielką liczbę odbiorców, a jest praktycznie gotowym scenariuszem na film. Może nie jest dla niej za późno. Chociaż niesamowicie splota to dzieło opis na odwrocie, który przyrównuje je do wyżej wymienionych książek z nowotworem czy depresją w tle. Nim na serio się za tę książkę zabrałam, miałam ją w ręku, ale właśnie to nietrafione streszczenie mnie odrzuciło (jeszcze raz dziękuję Koleżance za namawianie mnie cały dzień do kupna). Mam ogromną nadzieję, że ta recenzja da tej książce chociaż załączek należytą jej popularności i zainteresowania, bo ich brak łamie moje literackie serce.